Rok 46. Kraków, dnia 15 lipca 1913. Nr. 14.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 40 hal.

Rok 46.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową rocznie **8** kor., kwartalnie **2** kor.

Nr. 14.

Adres Wydawnictwa
Władysław Borkowski
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Rok 46. Kraków, dnia 15 lipca 1913. Nr 14.

Pojedynczy Numer 40 hal.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 40 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.



W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Jeneralne zastępstwo „Djabła“ na Stany Zjednoczone Ameryki Północnej objęła Księgarnia Postępowa J. Kruszyńskiego, 1001 Chenest. Detroit Mich.

KANIKUŁA.

Zbiegły, jak strzała czerwcowe dni,
Bez słońca, skwaru, bez lata,
Druga połowa roku już lśni
I sierpień do wrót kołata,
A na to słowo strasznie jest
Poety dusza dziś czuła,
Więc każdy smutny robi gest,
Bo sierpień, to kanikuła!

A w kanikułę próżny trud,
O czem Wam pisać, kto powie?
Wyludnion całkiem każdy gród,
Niema mieszkańców w Krakowie!
Kto ma monety pełny wór,
Idzie za wzorem sąsiadów,
Zabiera legion swych pięknych cór
I jedzie sobie do badów.

To jedno dobre, Opatrzność snać,
Popiera ludzkie rachuby,
Że na Bałkanie słowiańska brać
Wzięła się ostro za czuby...
Już Serb i Bułgar zły robią gest,
Jeden i drugi się wścieka,
Bo zgoda wtedy wśród Słowian jest,
Gdy są od siebie zdaleka.

Lecz to się skończyć musi wnet,
Nim zimna jesień nastanie
I kanikuła pójdzie het,
Lecz kto zwycięzcą zostanie?..
Wszystko się skończy, jak z bicza trzasł,
Choć długiem zda się w oddali,
Nim się obejrzysz, już topi czas
I złe i dobre w swej fali!

Wicek Socyalik.



A no skuńcyły sie one psiokrew wybory. Nijakigo z nich nie było prefitu. Pan Korytoski, jak peda mój znajomek szmaciarz, „nie dorósł do sytuacyi“, — ma ci chłop wynża w kieszyni, nie dał hopów na płacynie najświntszych psiokrew przekunań. A i starostom kazował gzymsu między wybory nie wścibiać. Tak ci ostała ino psiokrew prewetna ochfiarność.

Nie tak ci beło psiokrew za Bobrzyńskiego. Rząd bel sie na rzecy znający, biedaki sie pożywiły i jeszcze na cinżkie czasy ostał u nich krajcor w dolinie. A tera som nici.

Krześciany, podoloki i wszechpoloki poutroncali lodowców i konsyrwatów. Trzecia czyńść mansiaftu Stapińskiego skrepiruwała. Stańczyki wzieni takie psiokrew łanie, jakiego nie dostali od początku świata. Ino ceka dymokraty jako tako sie psiokrew uratuwały, temu psiokrew swój ratonek zawdzinczające, co kandyduwali w miastach, gdzie gudłaje z umrzykami są winkszość mające.

A i gudłajom (tym mojżeszowygo wyznanio) nie poszczęściulo się psiokrew w Krakowie. Wszechpolok Bazes utrącił Landaua. Ino gudłaje krześciańscy (Gros peda, co są lepszejsze od mojżeszowych) zwycinżyli Ignaca, Drobnyra i czterech jenszych katolików.

Cały prefit moralny z onych wyborów jest psiokrew ino ten, co *Czas* przeszedł do ceka dymokratów i odstał od kościoła katolickiego. Okrutną frajde mioł Ignac czytający, jak *Czas* grypsał na ksinży agitujących, jak popirał ceka dymokratów w Krakowie, a nawyt Lisiewica we Lwowie, który jest z Brajtrem jedną grabę trzymający, z Hudecem się całujący i mateuszem [1]) będący. To tyż pedają co od Nowego Roku *Czas* sie zleje z *Leformą* i *Naprzodem*, aby był psiokrew jeden wilk i jedna owczarnia.

Jednego psiokrew ino kapować psiokrew ni mogę. Tak te trzy szmaty, jako i jensze, okrutnie jajczą skroś tygo, co Ruśniaki zwycinżyli i pedają co ci to jest klęska narodowa. Otóż kto jest siewrany w matematyczności, ten psiokrew wi, co onych Ruśnioków bedzie w Syjmie czyńść piąta, a te same szmaty cięgiem grypsały coby ci jeich w Syjmie była czyńść czwarta. Z tego ci psiokrew wyłazi, co w poletyce jezd jensza matematyczność, co czyńść czwarta jezd mnijsza od czyńści piątyj. Bo jakby Ruśniaków była czyńść czwarta, toby psiokrew nie było żadnyj klęski, a jak bedzie czyńść piąta to klęska psiokrew jezd. Nijak tygo kapować ni mogę, a i Ferdyk psiokrew peda co szmaciarze puskają ćmoje, tę nadzieję psiokrew mający, co naród jezd głupi i lada źgacowi ocmić się dający.

[1]) zapewne: ateuszem.

Ze szopki krakowskiej.

Scena przedstawia rynek krakowski od strony Hawełki, naprzeciw którego rozlewa się olbrzymi staw, gdyż deszcz padał przez pół godziny. Widać kilka ziewających straganiarek, szereg śpiących na kozłach dorożkarzy, Arona Gajera zbliżającego się z zarzutką na ramieniu od strony ulicy Małego rynku, radcę Bazesa politykującego przed sklepem z porcelaną, radcę Beringera odbywającego naraz pięć komisyj, kilku skautów w mundurach, nieco podlotków, żołnierzy rozmawiających z kucharkami, expresów drzemiących w postawie stojącej, policaja na koniu i garstkę „obcych“ z przewodnikami w ręku zadzierających głowy w kierunku wieży Maryackiej. Przeraźliwy jęk tramwaju, wycie samochodu i odgłos bębna z odwachu, świadczy zarówno dobrze o żywotności miasta jak i o gotowości militarnej państwa.

Na stosie cegieł ukazują się kolejno różne charakterystyczne figurki.

FIGURKA PIERWSZA

(w czarnym żakiecie, z czarną brodą, przebierająca drobno nóżkami, śpiewa cicho, patrząc w ziemię).

Jestem se konserwatystą,
Więc się kumam z socjalistą.
Żem katolik z bebechami,
Więc się kłócę z biskupami.
Żem jest z Polski prawych synów,
Więc pracuję dla Rusinów.
Liczę do mych przyjacieli,
Tych co wielbią czyny Szeli.
Ze żydami idę w parze,
Boć to kraju gospodarze.
Płynie moja łódź do lądu,
Pod hasłem: trzymaj się rządu!
Tak wskutek mej polityki,
Zeszły na psy już stańczyki.

FIGURKA DRUGA

(wzrostu wysokiego, twarzy bladej, z uśmiechem ironicznym, w jednej ręce trzyma urnę, w drugiej legitymacye, — śpiewa głosem matowym).

Siedzi sobie gęś na łące,
Babskich kartek mam tysiące.
Stoi sobie koń na łanie,
Żydów mam na zawołanie.
Rwie się Maciek do spódnicy,
Mnie głosują nieboszczycy.
Albośwa to jacy tacy,
Niema to jak Dach przy pracy.
Maryś w karczmie rzepkę skrobie,
Ja wybory sobie robię.
Przepióreczka leci w proso,
Hyeny mi głosy niosą.
A ja sobie stoję w kole,
I wybieram kogo wolę.

FIGURKA TRZECIA.

(mała, pękata, krótkowzroczna, dobrze zarośnięta — śpiewa głośno i dobitnie).

Nie wybrali mnie w Krakowie,
Lecz od czego mam spryt w głowie?
Wszedłem z Cieńskim więc w konszachty
I zostałem posłem szlachty.
Niech się w świecie co chce dzieje,
Jam jest górą, więc się śmieję.
Przekonałem ludzi o tem,
Że milczenie nie jest złotem.
Jan pracuje, robi Adam,
A ja sobie tylko gadam.
Oni będą w cieniu stali,
A ja popchnę się wciąż dalej.
Bowiem naród wielce zyska,
Gdy się dorwę do półmiska.

FIGURKA CZWARTA.

(w czapce futrzanej, w chałacie, z pejsami — śpiewa z akcentem arabskim).

Aj waj, aj waj co sze stało,
Żydkom figę sze dostało.
Bazes z Grossem tak się kłóciał,
Że Landaua wyrzuciał.
I przez taki intres brzydki,
Nie mają dziś posła żydki.
Ale nie jest to benkełe,
Żydki mają a kapełe.
Ja sze o nich nic nie boję,
Bo od czegie szabesgoje?
Takich czterech, co wibrano,
Żydkom co chcą widostaną.
Przyjaczele są to stare,
Szabesgoje prima Ware.

FIGURKA PIĄTA
(w mieszczańskiej kapocie, z klamrą na brzuchu, mina zawiesista).

Obiecali dać nam posła.
Więc nadzieja nasza rosła.
Kuździ mówił z dala z bliska:
Hej kumotry, dajcie pyska.
Kuździ mówił (patrzcież draba!)
„Wy i my to jedna graba.
„Pomóżcie nam w tem, co chcemy,
„A my wam też pomogemy“.
My za nimi twardo stali,
A oni nas wykiwali.
A więc, bracia rzemieślniki,
Dość tej głupiej polityki.
Dość lokajstwa dla tych panów,
Co nas mają za baranów.

List zza grobu

do JW. Pana Posła Federowicza.

Jaśnie Wielmożny Panie Pośle!

Doszło do naszej wiadomości, że przy ostatnich wyborach do Sejmu, udzielono nam znowu prawa głosowania. Za tę pamięć o nas jesteśmy szczerze zobowiązani. Nie mogąc stawić się osobiście przy urnie, bylibyśmy wdzięczni i tym panom, co przyjęli na siebie nasze zastępstwo, gdyby nie to, że zabrali w całości przypadające nam honorarja. Pojmujemy dobrze, iż taki pan, który głosował np. za nas piętnastu, poniósł trudów niemało i że należy mu się pewne quantum za jego gorliwość obywatelską, ale sądzimy, że mógłby się zadowolić połową przeznaczonej dla nas gratyfikacyi. Prosimy przeto JW. Pana i wszystkie decydujące przy wyborach sfery, aby na przyszłość sprawa ta została uregulowaną.

Zawsze gotowi do usług

Nieboszczycy.

Aforyzm.

Kto chadza brudnemi drogami, ten nietylko ma brudne nogi, ale i brudne sumienie.

Telegramy.

Z zeszłego tygodnia.

B e l g r a d. Zwycięskie nasze wojska idą pospiesznym marszem na Zofię. Bułgarzy tak uciekają, że ich dogonić nie możemy.

Z o f j a. Armia nasza ma otwartą drogę do Belgradu. Serbi dają drapaka, aż się za nimi kurzy.

B e l g r a d. Bitwa na wschód od Starejpani, w dolinie Kuprogradu i Basałyku zakończyła się zupełną klęską Bułgarów. Liczby rannych i zabitych na razie podać nie można, bo znaczna ich część pouciekała. Do niewoli wzięliśmy 4 głównodowodzących jenerałów, 312 pułkowników, 1200 oficerów niższych stopni i 26.000 żołnierzy. Olbrzymie zapasy dostały się w nasze ręce. Samych trociczek, któremi tłumią Bułgarzy skutki przestrachu, zabraliśmy 3 pełne wagony.

Z o f j a. Serbskie doniesienie o bitwie w pobliżu Starejpani jest pospolitem kłamstwem, choćby z tego powodu, że wąwóz ten, otoczony wzniosłemi górami i broniony potężną baterją artylerji, znajduje się na dalekich tyłach naszej armii. Natomiast prawdą jest, że wczorajszej bitwie na Pchlem Polu jenerał Mordochlapow atakiem na bagnety zniszczył całe dwie dywizje nieprzyjacielskie jenerałów Świniopasowa i Dragana Pogrzebacza. Po wybiciu ich do nogi, zabraliśmy do niewoli około 32.314 oficerów i żołnierzy, oraz 100.000 prosiąt i baranów.

B e l g r a d. Król Piotr kazał połatać dziury w płaszczu gronostajowym, w którym odbędzie wjazd tryumfalny do Zofji.

Z o f j a. Król Ferdynand uczy się mówki, którą wypowie, odbierając klucze bram Białogrodu.

Nominacye, odznaczenia, uwolnienia i przeniesienia.

JE. Tarnowski został mianowany hetmanem przez red. Srokowskiego (z uwolnieniem od taksy).

Dr. Lisiewicz otrzymał tytuł i charakter honorowego żyda.

Dr. Stroński przeniesiony został z Krakowa do Złoczowa.

Dr. Doboszyńskiego potwierdzono na urzędzie stałego kandydata.

Posłowi Saremu powtórnie wręczono dyplom na kupca i przemysłowca.

Uwolnieni zostali ze służby: Dembowski, Gniewosz, Merunowicz, Skołyszewski, Merunowicz, Jampolski, Cielecki, Roman Potocki, Kraiński, Baścik, Bomba itd.

JE. Biliński przeniesiony został z Banialuki do Stanisławowa.

Poseł J. K. Federowicz otrzymał tytuł i charakter rękodzielnika.

P. Piwocki został szefem sekcji w ministerstwie wszechpolskiem.

Dr. Wł. L. Jaworskiego, inżyniera drogowego (w dziale dróg brudnych) mianowano ponownie członkiem komitetu likwidacyjnego konserwy zachodnio-galicyjskiej.

Dr. Landau przeniesiony został w stan spoczynku.

Dr. Natan Loewenstein, honorowy obywatel m. Rydzyny, otrzymał od Izby handlowej lwowskiej medal z napisem: *Pro Patria et Ecclesia.*

Jan Stapiński, dyrektor będącego w upadłości stronnictwa ludowego, za zasługi położone dla ukraińców, otrzymał tytuł honorowego hajdamaki.

Przyjaciele.

Pan Rodziczew z kadetami,
Tak nas kochał jak brat brata,
Obiecywał złote góry,
Gdy niewoli pryśnie krata —
I tak brał nas w swe uściski,
Że zostały aż odciski.

A że byle czułe słowo,
Już nas wiedzie do ekstazy,
Więc za miłość tę kadecką,
Płaciliśmy stokroć razy,
A Rodziczew w oczach wielu,
Lśnił jak ołtarz na Wawelu.

Gdy zawitał do Krakowa,
Tośmy biegli jak warjaci,
Aby ujrzeć tego bożka,
By się dotknąć tej postaci,
Witaliśmy „przyjaciela“,
Jakby Polski wskrzesiciela.

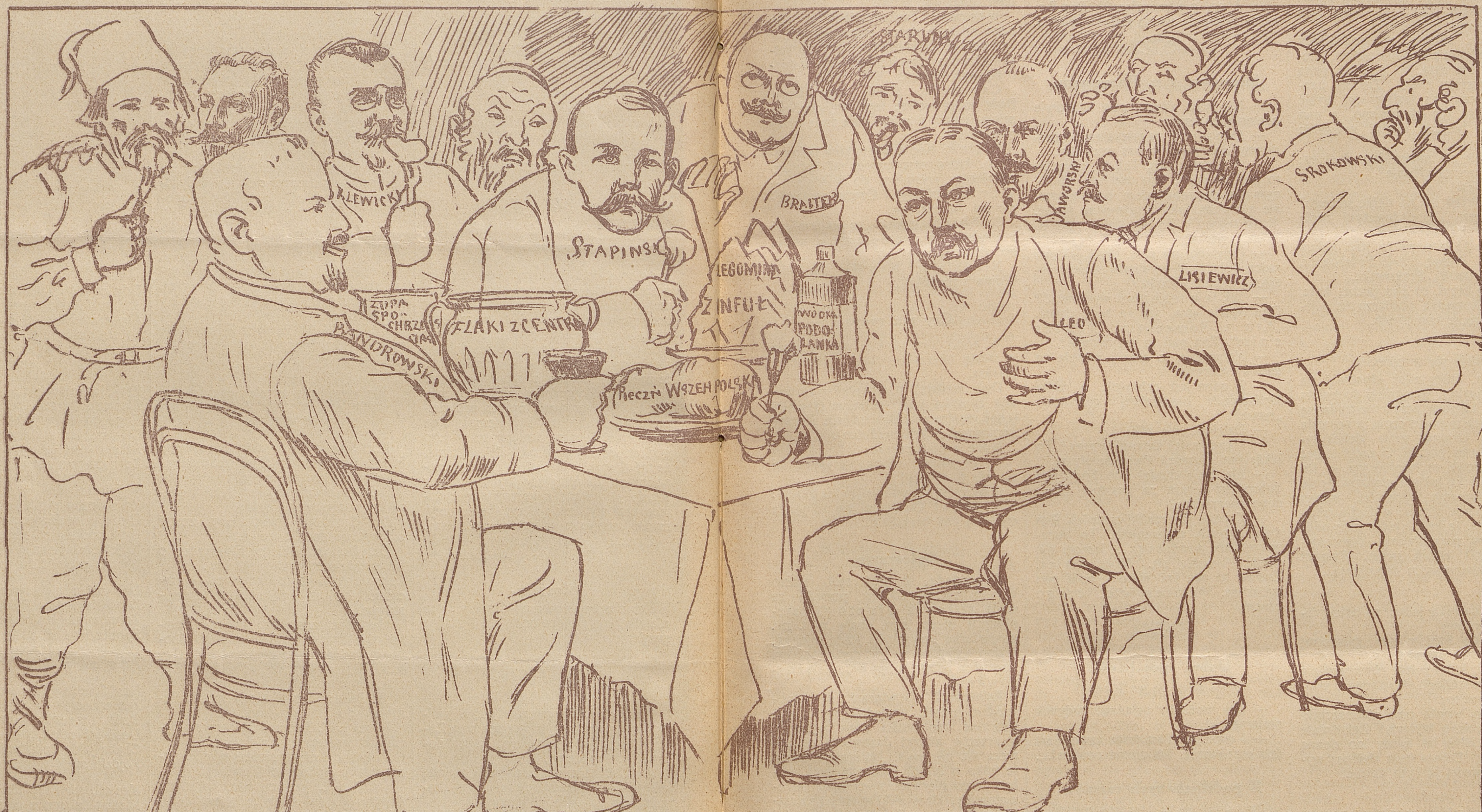
Kto Moskali znając dobrze,
Słał przestrogę przed oszustwem,
Tego miano za pół-zdrajcę,
Co przez cara klęka bóstwem,
Aż się wkrótce wyjaśniło,
Że oszustwo zdawna było.

Wyjaśniło nam się wkrótce,
Że miłosna pieśń kadecka,
Ułożona w dźwięcznych słowach,
Była podła i zdradziecka,
Kadet chciał nas do się zwabić,
By nas podejść i ograbić.

Dziś zaś wściekła złość kadetów
Zwróciła się na Polaków,
Że w swym kraju nie chcą rządów,
Syonistów i litwaków.
Pan Rodziczew nasz chèr ami,
Rzuca na nas obelgami.

Dziękić za to Rodziczewie,
Żeś wyleczył nas z ślepoty,
Dość romansów z kadetami,
Dość już polskiej tej głupoty —
Chyba jakiś bzik, półgłówek,
Pójdzie na lep waszych słówek.

Moskal, reak czy liberał,
Nienawidzi nas z zasady,
A im słodsze robi oczy,
Tem się większej ima zdrady.
A wyjątek, można przysiądz,
Trafi jeden się na tysiąc.



Miła „societa“ do stołu siadła,
Że ma apetyt wszystkoby zjadła.
Ale niedługo zrzadnie jej mina,
Bo już się kością dławić zaczyna.

Facecyjki wyborcze.

(Autentyczne).

W lokalu wyborczym, dajmy na to w pierwszej sekcyi, zgłasza się z pełnomocnictwem jakiejś niewiasty sam pan Jan Kanty Federowicz.

Powitanie, ukłony, przewodniczący komisyi odbiera pełnomocnictwo, o legitymacyę nie pyta, bo przecież pana prezesa wszyscy znają. Zresztą trzebaby wówczas na legitymacyi wybić stampilię, że już głosowano, a pan prezes ma jeszcze obejść wszystkie inne komisye.

Wywiązuje się następujący dyskurs:

— Pan prezes głosuje?

— Tak jest!

— Ale chyba nie na siebie samego?

— Owszem! Mocodawczyni moja upełnomocniła mnie tylko pod tym warunkiem do głosowania, jeśli oddam głos sobie! Proszę pisać: Federowicz, Leo, Bandrowski, Srokowski....

Komisya czyni, co pan prezes każe, a ta sama komedya powtarza się w jedenastu jeszcze komisyach.

*

Rzecz dzieje się w bufecie.

Wyborca, który miał głosować na listę opozycyjną, wciągnięty do bufetu w pałacu Larysza przez niestrudzoną hyenę, która w pocie czoła pracowała dzień cały, kropnął sobie kielich żytniowej i zaraz poczuł, że zaczyna być demokratycznie usposobionym. — Po drugim kielichu już skrystalizowały się jego przekonania wyraźniej, pomny jednak na dane słowo, w duchu obiecywał sobie, że bodaj jeden głos odda kandydatowi narodowemu. Trzeci kieliszek zrobił jednak swoje. Wyszedł z sali zdeklarowanym demokratą....

*

Tamże narzeka jeden ze zgłodniałych wyborców:

— E... do bani z tym gulaszem! Sam sos, brak mięsa!...

A woźny, który pełnił równocześnie funkcye podstolego, krajczego i podczaszego, na to:

— Bo to, uważa pan, nieboszczyki wszystko mięso wyżarły! Zgłodniałe to, bo od kilku lat każdy ino ziemię gryzie! Hej! Lepsza była kiełbasa wyborcza... łatwiej ją było dzielić!

*

Przed budynkiem magistratu rozmawia ze sobą dwu żydowskich mecenasów, naturalnie po niemiecku. Obaj należą do przeciwnych obozów politycznych.

— *Herr Kollega! Machen wir einen Ausgleich. Eine* **Basis** *werden wir finden!...*

Słysząc to, żydek kazimierski trąca w bok drugiego i powiada doń:

— A co, nie mówiłem?! Bez B a z e s a to się nie obejdą żadne wybory!...

Interwiew z p. Ramzesem.

— Nu, więc czego pan właściwie odemnie chcesz?

— Odpowiedzi na wszystko, bo szanowny pan może u nas wszystko.

— A widzisz pan. Tak to lubię, bo to jest prawda i ono tak jest. Ja innym nie potrzebowałem odpowiadać, ale z panem, jak widzę, można gadać. Może cegaro? To są dobre, po 40 halerzy sztuka.

— Dziękuję, nie palę. Otóż, jak pan radca dobrodziej wyobraża sobie przyszłość naszego grodu?

— Jak ja ją sobie mam wyobrażać? Ona będzie taka, jak j a będę chciał. „K t o z R a m z e s e m, R a m z e s z n i m". Zna pan to przysłowie?

— Naturalnie, o tem i wróble na dachu ćwierkają.

— Z pana jest człowiek. A może kieliszeczek prawdziwej gdańskiej, „naszej".

— Dziękuję, nie piję.

— I pan jesteś dziennikarzem? To jakże pan piszesz? Pierwsze słyszę.

— Ale mnie chodzi o to, kogo pan dobrodziej uważa za następcę obecnego prezydenta?

— Z pana jest rzadki człowiek. Pan się doskonale oryentujesz. To rozumiem. Otóż, widzisz pan... jeszcze nie wiem. Namyślę się. Może G a j e r. Zostaw to pan już mnie i bądź pan spokojny. R a m z e s w i e, c z e g o c h c e.

Dobra sposobność.

(Rzecz dzieje się we Wiedniu).

— Czy możnaby oglądnąć budynek parlamentu?

— I owszem! Tam teraz nawet bardzo przyjemnie, bo niema posłów!....

Z podsłuchanych rozmów.

(Rzecz dzieje się na torze wyścigowym).

— Ta pani obok, zdaje mi się, z półświatka....

— Nie, baronie, to na razie jeszcze moja żona!

Z dziennika dyplomaty.

N i e d z i e l a: Z powodu spoczynku niedzielnego, myślę tylko pokojowo.

P o n i e d z i a ł e k: Sprawę zaczynam traktować seryo.

W t o r e k: Zawiadomiłem o tem pana ministra spraw zagranicznych.

Ś r o d a: Zasięgnąłem o pokoju bałkańskim poważnych informacyj w miarodajnych kołach.

C z w a r t e k: Pokój zapewniony. Będę mógł wobec tego wyjechać na urlop, jestem bowiem ogromnie przepracowany.

P i ą t e k: Kopię warunków pokojowych, którą otrzymałem od jednego z kolegów, wysłałem do Wiednia. — W Serbii, Bułgaryi i Grecyi rozbrojenie już się zaczyna.

S o b o t a: Czekam na odpowiedź z Wiednia, czy mogę rozpocząć urlop, bo pokój zapewniony.

N i e d z i e l a: Wszystko na nic! Wojna wybuchła!...

Czy nie racya?

W armii austryackiej weszły teraz w modę oficerskie czapki, ogromnie płaskie.

Dwu młodych poruczników rozmawia ze sobą przed sklepem Hawełki (choć wystawanie tam *ist laut Korpskommandobefehl verboten).*

Jeden z nich rzecze:

— Te płaskie czapki ogromnie mi się nie podobają!

A drugi na to, wskazując na głowę:

— Racya! Ciągle mi się zdaje, że mi tutaj coś brakuje!....

Ogłoszenie.

Ze względu, iż król. stoł. miasto W i e l k i c h B r a k ó w posiada za wiele r ó ż n y c h g r u n t ó w, nakupionych przez jego, dbałą o t. zw. gospodarkę przyszłości, Radę miejską, przeto zarządza się w myśl tradycyi hurtowne tychże gruntów... r o z d a r o w a n i e.

Reflektanci obowiązani są odpowiednio prosić, względnie wyżej postawione osobistości mają wykazać, iż przeciw aktowi darowizny na ich rzecz nic nie mają. Naturalnie mowa tu tylko o celach humanitarnych, wobec czego pierwszeństwo mają kinematografy, kluby piłki nożnej (zwłaszcza na matche z Prusakami), stałe dni kwiatowe pod protektoratem chwalebnie znanych pań, kwadraty uświadomionych dziewic itd. itd.

Neo m. p.

Polityczne „Savoir vivre“.

Nie głosuj nigdy tak, jak chcesz, ale tak, jak ci każą.

Nie zmieniaj przekonań częściej, jak cztery razy do roku.

Kłaniaj się ciągle (lewą ręką), dawaj pieniądze (prawą), a będziesz popularnym.

Tańcz, jak ci zagrają, a nie bądź nigdy ciekawym.

Nie mów hop, aż cię drugi nie przeskoczy.

Chceszli poznać moralność jednostki ludzkiej, miej własne przekonanie w radzie.

Ostrożnie z ogniem, ale jeszcze ostrożniej z tymi, co deklamują o idei.

Miałbyś sobie odebrać życie, to już lepiej... baw się w polityka.

Cenna pamiątka.

— Cóż to za zapisane mankiety ma pan poustawiane na tej półce?

— W ubiegłym roku mieszkał u mnie jeden młody poeta, który niestety zmarł przedwcześnie na suchoty, nie zapłaciwszy mi czynszu... To są pozostałe po nim dzieła, które zatrzymałem na pamiątkę!...

Z teki filozofa.

Jeśli pojedynczy osobnik kradnie, nazywamy go złodziejem. Kradnie jednak cały naród, wówczas przechodzi do historyi.

*

Dyplomatom poruczyć zawarcie pokoju, to zupełnie to samo, co kozła zrobić ogrodnikiem.

Wyjątek z budżetu.

(Znaleziony w okolicy pałacu Wielopolskich).

Pan prezydent żąda stanowczo zrównania swej gaży z pensyą prezydenta ministrów, wychodząc z tej słusznej zasady, że obaj przecież są prezydentami. Wobec tego w rubrykę płaca prezydenta, wpisać należy 24.000 koron, jako dodatek funkcyjny 28.000, z czego za mieszkanie w naturze, opał, światło, usługę, konie, powozy, automobile, należy rocznie potrącać sześćset koron.

Na rok 1913 należy wstawić do budżetu nadto dwie pozycye:

a) zwrot kosztów podróży pana prezydenta do Wiednia i Lwowa . . . . 20.000 K

b) opłata za telefoniczne rozmowy międzymiastowe pana prezydenta . . 10.000 K

W razie, gdyby na te inwestycye nie było pokrycia, choć powinno się znaleźć, należy urządzić dzień kwiatka, ewentualnie rozparcelować kawałek plantacyi. Radca Beringer i Federowicz mają już reflektantów na kupno.

Z powodu niepewnej sytuacyi politycznej w bieżącym roku, nie przeznacza się nic na uzupełnienie umeblowania w pałacu Larysza.

Telegram z Konstantynopola.

Panuje tu ogólne zaniepokojenie, gdyż nowy wielki wezyr nie został dotąd zastrzelony.

Kronika krakowska.

(Wyścigi a wybory. — Sprawozdanie z minionych wyborów. — Kto teraz zajmie się pośrednictwem. — Walka w Krakowie. — Kandydat rzemieślników Gramatyka. — Poseł żydowski. — Tryumf „Nowej Reformy“. — Klapa Ignacego i Drobnera. — „Czystość“ wyborów. — Charakterystyka wybranych osobistości wedle dyabelskich informacyj. — Bierzmy przykład z żydów. — Caveant consules).

— Byłeś na wyścigach?

— Byłem!

— Jakże poszły?

— E... Szkoda gadać! Płacili pod psem!

— A wziąłeś udział w wyborach?

— Tak!

— Jakże poszły?

— Także pod psem! Wyobraź sobie, za głos nie chcieli zapłacić nawet marnej piątczyny... Ponieważ zaś głosowało się odrazu na czterech kandydatów, więc nie wypadło nawet po trzy korony od sztuki!...

Takie rozmowy słyszałeś w Krakowie przez cały tydzień po wyborach, słyszysz je nawet dziś, gdy już o urnie wyborczej zapomniano.

Na ogół trzeba przyznać, że tegoroczne wybory wypadły pod każdym względem słabo. Agitacyi nie było, hyeny miały mało pola do popisu, zamiast kiełbasy dawano jakieś ochłapy, które nazywano szumnie gulaszem, kandydaci jacyś z pod ciemnej gwiazdy... jednem słowem marność nad marnościami!

Gadano sobie, że szkoda się wysilać na tegoroczne wybory, bo kadencya sejmowa będzie bardzo krótką, ograniczy się tylko do uchwalenia reformy wyborczej, tymczasem widzimy dziś, że tak nie jest. Zbyt dużo nieprzyjaciół reformy, takiej, jakąby chcieli mieć Rusini i ich przyjaciele, weszła do Sejmu, niema też nadziei, aby ją tak łatwo udało się przeprowadzić. Dziś, choćby nawet Polacy zgodzili się na dawny projekt, nie przyjmą go Rusini, którzy skorzystali z waśni partyjnych i zdmuchnęli nam z przed nosa dziesięć mandatów, Moskalofilom zaś dwa.

Czując swą siłę, będą też w nowej ordynacyi wyborczej żądać odpowiedniej dla siebie liczby mandatów.

Podobno c. k. Rząd zajmie się reformą i on zacznie pośredniczyć, na czem możemy wyjść jak najgorzej, wiadomo bowiem, że w Galicyi wieją od strony Wiednia prądy ukrainofilskie. Wystarczy ogłosić się Rusinem, by być pewnym promocyi.

Dajmy jednak spokój ogólnym zasadom, a zastanówmy się nad wyborami krakowskimi, o których możemy powiedzieć, że zrobiły klapę.

Z początku, jak zresztą już wspomniałem, nie było żadnej prawie agitacyi, demokracya cichutko przygotowywała się do walki i raz się jednoczyła, to znów waśniła.

Ogłoszono wreszcie, że jest wola pp. Lea, Federowicza i Bazesa, aby z Krakowa posłował pan Leo, Federowicz i Bandrowski, czwarty mandat powinienby się dostać rękodzielnikom i przemysłowcom, należy się zaś ze słuszności żydom... Któż więc będzie czwartym kandydatem?

Z pomiędzy rękodzielników, których tylko około pięciuset jest uprawnionych do głosowania, wystawiono dość niefortunnie kandydaturę p. Gramatyki, której jednak wcale nie popierano, równocześnie jednak zabrali głos żydzi i powiadają, że staną w obronie owego czwartego mandatu, będącego ich własnością. Nie chodzi im o to — tak rzekli na zgromadzeniu żydowskich kupców — aby tym czwartym żydowskim posłem był rodowity żyd, im wystarczy żydowski myszures, choćby nawet ochrzczony, byle dawał gwarancyę, że tak zatańczy, jak pan Bazes i jego współwyznawcy zagrają!

Gdzież jednak szukać takiego męża o spiżowych zasadach, na którymby się Izrael nie zawiódł?

Rozglądano się dość długo i nareszcie oczy spoczęły na sztandarze *Nowej Reformy*, na którym widnieje piękna cebulka i dwa skręcone pejsy...

Tu będzie Mesyasz, który wyprowadzi wybrany lud z niewoli chrześcijańskiej! — zawołano i okrzyknięto żydowskim kandydatem pana Srokowskiego, współredaktora *Nowej Reformy*.

Czy może być piękniejszy i cenniejszy dowód uznania dla naszej krakowskiej *Neue Freie Presse*, która

tyle lat pracowała nad tem, aby zyskać sympatye dziatwy Izraela.

Powstał huczek niemały, serca właścicieli i opiekunów omal nie pękły z radości, a pan markiz Doboszyński aż pozieleniał, tak zazdrościł swemu współpracownikowi... On, dotąd tak mało znany i gotów zdobyć mandat, do którego pan markiz tak dawno, a bezskutecznie wzdycha.

Trudno, trzeba się pogodzić z rzeczywistością, choć przykro i ustąpić młodszemu, w każdym razie ma się tę moralną satysfakcyę, że zwyciężyły ideały, których się jest reprezentantem i po części nawet ojcem duchowym!

I stało się, że wyszedł z urny pan Srokowski, który przed tygodniem o tem nawet nie myślał, aby go krakowscy obywatele mieli obdarzyć swem zaufaniem!

Kandydował też i pan Ignacy z pod „Czerwonego Sztandaru“, stanął do walki i pan dr. Drobner, ale obaj nie potrafili zwyciężyć wszechmocnej krakowskiej demokracyi, którą przed wyruszeniem na wojnę pobłogosławił własnoręcznie pan Bazes.

Mamy więc posłów w osobach pp. Bandrowskiego, Federowicza, Lea i Srokowskiego, z Izby handlowej posłuje p. Sare.

Czy wybory były „czyste“, jak sobie życzył tego pan namiestnik, o tem mogłaby powiedzieć niejedna hyena, faktem jest, że ci z wyborców, którzy głosowali na tak zwaną listę magistracką, cieszyli się najdalej idącymi względami, opozycya zaś napotykała na każdym kroku na przeszkody i trudności.

W stosunku do jej przedstawicieli mieli panowie przewodniczący i komisarze wyborczy te jedynie słowa na ustach:

— Panie! Zrobiłbym chętnie, ale ustawa!

Czy nieboszczycy głosowali i wielu z nich wzięło udział w akcie wyborczym, tego powiedzieć nie umiem, kto ciekawy niech się zgłosi do Jana Kantego, lub któręjś z ober-hyen, z pewnością nie poskąpią mu informacyi.

Przypuszczaliśmy, że pan Federowicz będzie kandydował z Izby handlowej, dziś widzimy, że byliśmy w błędzie, wyższe władze widocznie inaczej postanowiły.

Teraz możemy już spać spokojnie, mamy swych reprezentantów, autonomia krajowa nie ucierpi wcale, a reforma... no na nią jeszcze czas.

Przypatrzmy się teraz osobom, które potrafiły zdobyć sobie zaufanie współobywateli.

Pierwszeństwo, jeśli nie z wieku, to w każdym razie z urzędu, należy się naszemu ojcu najmiłościwszemu, panu Juliuszowi. Orzeczono, że jako prezydent miasta Krakowa, prezes Koła Polskiego i naturalny ojciec ś. p. reformy wyborczej, za każdą cenę musi wleźć do Sejmu. Tak powiedział i towarzysz Ignacy, wobec czego nie było apelacyi.

Jak mus, to mus!

I bracia mojżeszowego wyznania mają do pana prezydenta zaufanie, nic więc nie stało na przeszkodzie, by nawet bez pomocy hyen i kiełbasy wyborczej zdobył sobie mandat.

Bezpośrednio po nim należy się miejsce panu Janowi Kantemu, wyborczemu cudotwórcy, wspólnikowi pana Beringera, prezesowi Izby handlowej itd. Rozmiary całej kroniki nie wystarczyłyby na wyliczenie wszystkich jego tytułów i godności. Nawet pan Beringer w tylu komisyach nie zasiada, ile obywatelskich urzędów pan Federowicz piastuje z pożytkiem dla miasta, kraju... no i dla siebie, bo kiep ten, kto o sobie nie pamięta. Nie jest on zresztą i tak bardzo demokratą, wystarczy powiedzieć, że w jego domu mieszkają na trzeciem piętrze aż dwie ekscellencye i to zupełnie prawdziwe.

Już dla tego samego należał mu się mandat. W Sejmie krajowym będzie bardzo dzielną siłą, zwłaszcza, jeśliby na porządek dzienny weszła parcelacya Galicyi. Przy pomocy przyjaciela Beringera przeprowadziłby ją ku ogólnemu zadowoleniu.

Pana prezesa popierali z całej duszy amatorowie wina węgierskiego, dziwi mnie jednak, że z list kreśliły go niewiasty.

Nie potrafił widocznie zyskać sobie ich zaufania, mimo to jednak zwyciężył i to ogromną większością.

Trzecim z rzędu był pan Bandrowski, patryarcha demokratów z pod znaku Nowej Reformy (czyli generał OO. Reformatów), dyrektor szkoły przemysłowej, delegat Rady do prezydyum miasta itd. Dla samej owej duchownej godności, jaką piastuje, należał mu się słusznie fotel w Sejmie. Reformaci krakowscy są zdania, że jenerał ich powinien mieć głos wirylny.

Tryumwirat ten, to ojcowie Wielkiego Krakowa, którzy razem z panem prezydentem sali na balkonie pałacu Larysza w tej historycznej chwili, gdy pan Leo podczas fakelzugowo-magnezyowej eksplozyi omal palmy męczeńskiej nie otrzymał!

Jak więc nie wybierać ludzi tak zasłużonych, którzy nawet zdrowie, a może i życie narażali dla dobra miasta?

A choć tam złośliwi powiadają, że wpędzili Kraków w długi, że polityka ich jest nieracyonalną, to gadania, na które nie warto i zwracać uwagi. Jest źle, będzie lepiej, niech tylko zmieni się zewnętrzna sytuacya.

Czwarty wreszcie, pan Srokowski, to benjaminek naszego żydostwa, które orzekło jednogłośnie, że potrafi popierać jego interesy lepiej nawet, niż urodzony machabejczyk. Że zaś w Krakowie, jeśli nie o wszystkich kandydaturach, to bodaj o jednej, jako rzekomo słusznie im się należącej, decydują żydzi, nic też dziwnego, że wybór musiał być przeprowadzonym, jak oni sobie życzyli.

Pan Srokowski jest *homo novus* w polityce, znamy go tylko z prac literackich, a głównie artykułów wstępnych w *Nowej Reformie*. Były bardzo wojownicze, jak powiadają niektórzy, pisane z „palcem na cynglu“.

Czy pan poseł będzie tak wojowniczym i w Sejmie, tego powiedzieć jeszcze nie można, ja w każdym razie w to wątpię, dziatwa Izraela nie lubi bowiem ludzi tego pokroju, a wybrany powinien się zastosować do woli swych wyborców.

Osobną kategoryę stanowi pan poseł z Izby handlowej, a jest nim pan wiceprezydent Sare, człowiek zresztą w Krakowie bardzo ceniony i poważany, choć mu zarzucają, że zanadto popiera swych współwyznawców.

Temu ja się nie dziwię, to jego obowiązek. Inni panowie posłowie powinni sobie wziąć z niego przykład. Jeśliby oni popierali także swych współwyznawców, tak, jak się należy, nie bylibyśmy tak upośledzeni, jak jesteśmy.

Nie narzekajmy więc na p. Sarego, ale bierzmy sobie przykład, a będzie dobrze!

Wyprawiając nowych posłów w drogę, życzy im *Dyabeł* tylko tyle, aby pamiętali o obietnicach, jakie złożyli przed wyborami. Więcej od nich nie żądamy! W pierwszym rzędzie przypominamy im to jedno, aby pamiętali o pięknej zasadzie „zgoda buduje“, w przeciwnym bowiem razie sprawa nasza narodowa może wiele ucierpieć, a mieliśmy już tego przykład na ostatnich wyborach, zwłaszcza we wschodniej Galicyi, gdzie ponieśliśmy, skutkiem niezgody, dotkliwą klęskę.

Caveant consules!...

PRZEWODNIK handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł krajowy!

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW, oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej S. G. Żeleński Kraków, ulica Swoboda L. 2, — Telefon 137.

ZAKŁAD ART. RYTOWNICZO-GRAFICZNY JÓZEFA TRĘBACZA w Krakowie — Sławkowska 24.

Instytucye finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany, Rynek gł. L. 25, — Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Safe-Deposits).

USTREDNI BANKA filia w Krakowie, ulica św. Jana l. 1, róg Rynku l. 42.

WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY oraz Kantor Wymiany, filia w Krakowie, — Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz Kantor wymiany tegoż Banku, Rynek główny, róg ulicy Brackiej L. 1.

JAKÓB BETTER, Przedsiębiorstwo budowy, Kraków ul. Starowiślna 4. parter. Tel. Nr. 515.

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Skład fortepianów.

pianin i harmonium, WIKTORA BARABASZA w Krakowie, Rynek 39, Linia A-B.

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie, ul. Sławkowska „pod gankiem". — Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materyalnych, korzennych, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich. Pędzle. Zaś przy ul. Długiej L. 34 osobny skład benzyny, terpentyny, eteru i t. p. Z wiosną nasiona Mauthnera.

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Kraków, Rynek główny „Pałac Spiski", Magazyn herbat i win.

A. HAWEŁKA w Krakowie, Rynek.

L. ZAWADZKI & J. BULICZ. Dom komisowy i spedycyjny oraz Zakład przewozu mebli, w Krakowie, ul. Bracka 5, Tel. 2460.

Zakład fryzyerski.

PIOTR ŁABUŻEK, fryzyer, ul. Szewska 4, Salon fryzyerski dla Pań i Panów.

ROBERT JAHODA, Zakład galanteryjno-introligatorski w Krakowie, ul. Gołębia 4., Tel. 1424.

Wyroby masarskie.

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH Winc. Sataleckiego, ulica Floryańska L. 18.

C. k. uprzywil. Galicyjski

Akcyjny Bank Hipoteczny

Filia w Krakowie, Rynek główny

(Róg ulicy Brackiej)

Kapitał akcyjny . . . . 20 milionów
Kapitał rezerwowy . . . . 11 milionów
Listy hip. w obiegu będące około . 210 milionów

Kantor wymiany.
Oddział depozytowy i schowki depozytowe.
Oddział wkładek gotówkowych.
Oddział towarowy.
Oddział zastawniczy i kasa zaliczkowa, Bracka L. 1.
Składy towarowe przy ulicy Zacisze.
Detailiczna sprzedaż węgla, wapna i drzewa opałowego przy ulicy Warszawskiej.

Kto chce ubezpieczyć w sposób najbardziej odpowiedni mienie swoje od **pożaru,** pioruna, **eksplozyi** i t. p., **od kradzieży i rabunku,** — ziemiopłody od **gradobicia,** — kto chce uzyskać podstawę **kredytu,** kto pragnie zapewnić sobie lub innej osobie kapitał na starość, lub rentę dożywotnią, zapewnić rodzinie byt w razie swej śmierci, dzieci wyposażyć, zapewnić im wychowanie i wykształcenie i t. p. — **niech zwróci się** o informacyę do któregokolwiek zastępstwa najstarszej i największej instytucyi asekuracyjnej po skiej

Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Informacyi udzielają: Dyrekcya Towarzystwa w Krakowie, Reprezentacye we Lwowie, Czerniowcach i Bernie mor. — Sekcye w Rzeszowie, Przemyślu, Tarnopolu i Stanisławowie, oraz około 2.000 agencyi Towarzystwa w różnych miejscowościach Galicyi, Bukowiny, Śląska i Moraw.

Z końcem roku 1911 wynosiły: Wartość ubezpieczona w Dziale ogniowym i gradowym **2.449,776.885·—**. Ubezpieczony kapitał wraz z rentami w Dziale życiowym K **125,861.965·—** — Nadwyżkę przychodów zwraca Towarzystwo ubezpieczonym jako zwrot względnie dywidendę. — Dotychczas wypłaciło **Zwrotów i dywidend** K **39,600.500·—**, **Odszkodowań 267,671.236·—**. — **Fundusze gwarancyjne** wszystkich Działów Towarzystwa wynosiły z końcem roku 1911 K **65,529.515·—**.

Towarzystwo udziela Gminom pożyczek na sikawki, subwencyj Strażom pożarnym, Powiatom i Miastom pożyczek na ogniotrwałe krycie dachów, budowę studzien, wodociągów i t. p., nadto pozostające pod tym samym zarządem Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie udziela kredytów wekslowych. Pożyczek urzędniczych długoterminowych udziela Spółka kredytowa Członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Zakład Galanteryjno-introligatorski

Roberta Jahody

w Krakowie, ulica Gołębia l. 4 — Telefon 1424.

Odznaczony na wystawach i konkursach krajowych i zagranicznych najwyższemi nagrodami — podejmuje się wszelkich robót w zakres ten wchodzących.

Szlachetne wina Węgierskie

Zieleniak	1	wielka butelka	K 1·—
Samorodner	1	„ „	„ 3·—
Hegelayskie	1	„ „	„ 1·50
Tokaj wytrawny . . .	1	„ „	„ 2.—
Tokaj Samorodner stare	1	„ „	„ 2·50
Tokaj Maślacz	1	„ „	„ 5·—

Przy zakupnie 10 flaszek 1 darmo

Dla Przewieleb. Duchowieństwa polecam **Wina Mszalne** w beczkach za 100 litrów po koron: 72, 80, 110, 120, :-: 150 i 200 :-:

HURTOWNY HANDEL WIN

Jakóba PIEKŁY

W PODGÓRZU.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski

Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.